

* * *

Studia genealogiczne poświęcone pamięci Profesora Włodzimierza Dworzaczka, red. A. Sikorski, T. Sławiński, Wydawnictwo PIOMAR: Piotr Maroński, Warszawa 2016, s. 428

W minionych dwóch dekadach badania genealogiczne stały się niezwykle popularne w szerokich kręgach polskiego społeczeństwa. Powstało wiele lokalnych i regionalnych stowarzyszeń skupiających miłośników genealogii rodzinnej, zawiązały się liczne inicjatywy indeksowania ksiąg metrykalnych, a archiwa państwowe systematycznie udostępniają służące takim poszukiwaniom źródła w formie elektronicznej. Można by się zatem spodziewać, że znacząco wzrosnie również liczba publikacji naukowych poświęconych genealogii, ale wyraźnej tendencji w tym kierunku nie daje się jeszcze dostrzec. Reaktywowany w 1993 r. przez Stefana K. Kuczyńskiego „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” pozostaje jedynym ukazującym się systematycznie (choć nie co roku) periodykiem naukowym poświęconym w całości genealogii. Dwa lata wcześniej Marek Górny rozpoczął wydawanie serii „Genealogia. Studia i materiały historyczne”, mającej również cechy czasopisma naukowego, ale od dekady nie ukazał się żaden nowy tom. Z tego względu nieliczne publikacje poświęcone genealogii są rozproszone po różnych wydawnictwach, często regionalnych lub okazjonalnych, co nie ułatwia integracji środowiska badaczy i nadania tej dziedzinie właściwej rangi.

W tej sytuacji z satysfakcją należy odnotować ukazanie się tomu „Studiów genealogicznych”, którego inicjatorami i redaktorami są znani ze swoich wcześniejszych dokonań badacze genealogii — Andrzej Sikorski i Tomasz Sławiński. Znamienne, że publikacja nie została wydana przez jakąś instytucję naukową, ale przez wydawcę niezależnego — właściciela znanej Księgarni Historycznej w Warszawie. Z jednej strony może to cieszyć, bo pokazuje autentyczną pasję naukową autorów i redaktorów tomu, z drugiej — świadczy jednak o trudnościach napotykanych przez badaczy genealogii w znalezieniu wydawcy instytucjonalnego. Podkreślić należy, że redaktorzy zadbali o wysoki poziom naukowy zbioru, zamawiając recenzje wydawnicze u trojga znakomych uczonych — profesorów Bożeny Czwojdrak, Tomasza Jurka i Jana Tęgoskiego. Tom został estetycznie wydany, z elegancką typografią i licznymi ilustracjami w tekście oraz — co szczególnie ważne — z dobrej jakości i poprawnie skonstruowanymi tablicami genealogicznymi.

„Studia genealogiczne” zostały poświęcone pamięci profesora Włodzimierza Dworzaczka, którego krótki biogram pióra Sikorskiego otwiera tom. Całość nie została poprzedzona wstępem inicjatorów wyjaśniającym intencje publikacji; dowiadujemy się o nich jedynie z krótkiej notki na tylnej stronie okładki. Dedykowanie zbioru Włodzimierzowi Dworzaczce wiąże się ze 110. rocznicą jego urodzin, która przypadła w 2015 r., a także z tematyką poszczególnych artykułów i jest hołdem dla największemu polskiemu genealogowi. Szkoda jednak, że redaktorzy nie zdecydowali się na obszerniejszą przedmowę, a szczególnie na przedstawienie swoich zamierzeń dotyczących

ewentualnego kontynuowania przedsięwzięcia jako serii wydawniczej. Co prawda tom nie został oznaczony jako pierwszy w serii, ale zarówno tytuł, jak i forma sugerują taką możliwość.

Publikacja zawiera osiem artykułów różnej objętości (od 10 do ponad 80 stron) autorstwa zarówno zawodowych historyków, jak i badaczy niezależnych. Ich afiliacje nie zostały podane tradycyjnie na początku każdego artykułu (tam znajdziemy tylko nazwę miasta, z którego pochodzą) ani w spisie treści, ale (raczej nietypowo) po wspomnianym biogramie profesora Dworzaczka. Czterech autorów wskazało Polskie Towarzystwo Heraldyczne, jeden określił się jako badacz niezależny, natomiast pozostali trzej są pracownikami Instytutu Historii PAN, Uniwersytetu Śląskiego i Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II. Połączenie dokonań zawodowych historyków i (w najlepszym tego słowa znaczeniu) amatorów genealogii dało znakomity efekt i z pewnością zasługuje na kontynuację jako prezentacja profesjonalizmu metodologicznego tych pierwszych oraz entuzjazmu i zaangażowania tych drugich.

Układ artykułów jest zasadniczo chronologiczny. Pierwszy z nich — autorstwa Piotra Andrzeja D m o c h o w s k i e g o — dotyczy nie tyle genealogii w wąskim rozumieniu tego terminu, ile obsady urzędów małopolskich na początku XIII w. Identyfikacja osób je sprawujących jest oczywiście istotnym narzędziem przy rekonstrukcjach rodzin rycerskich i szlacheckich, co uzasadnia uwzględnienie tego tematu przez redaktorów tomu. Autor przedstawia interesującą propozycję metody uzupełnienia spisów urzędników średniowiecznych w oparciu o listy świadków na dyplomach, wśród których widnieją niekiedy na wysokich miejscach osoby bez podanego urzędu. Działanie proponowanej metody ukazuje na przykładzie „studium przypadku” Mściwoja, występującego w 1210 r. w grupie urzędników, jednak bez informacji o przysługującym mu tytule. Drobiazgowo analiza kilku dostępnych dokumentów z tego okresu, wsparta dobrą znajomością dotychczasowego piśmiennictwa, wskazuje, że mógł on być kasztelanem sandomierskim. Tego typu ustalenia — jak podkreśla sam Dmochowski w podsumowaniu swoich rozważań — są wysoce hipotetyczne. Niemniej w pewnych sytuacjach źródłowych, stopień ich wiarygodności może być wystarczający, aby (z odpowiednim zastrzeżeniem) włączyć nowe ustalenia do dotychczasowych spisów urzędników. Argumentacja autora jest zwięzła i jednocześnie przekonująca, choć proponowana metoda jest nad wyraz żmudna i nie gwarantuje pozytywnych rezultatów w każdym przypadku. Może więc nie znajdzie się wielu chętnych do jej zastosowania na szerszą skalę.

Drugi artykuł jest najkrótszy w całym tomie i adekwatnie określony „przyczynkiem” odnoszącym się do dziejów migracji rycerstwa śląskiego i polskiego na przykładzie kilku przedstawicieli rodziny Bibersteinów, którzy pojawili się na Rusi Czerwonej pod koniec XIV w. Autor — Jerzy S p e r k a — zwięzle przedstawia stan badań nad tym pochodzącym z Miśni rodem rycerskim, którego przedstawiciele osiedlili się na Śląsku i w Małopolsce. Słusznie podkreśla wszakże istniejące nadal wątpliwości w kwestii genealogicznego związku między śląskimi Bibersteinami a małopolskimi Momotami, pieczętującymi się podobnym herbem, którzy jednak dopiero później odwoływali się do wspólnego pochodzenia. Sama informacja o ruskich Bibersteinach obejmuje zaledwie cztery strony, bo też tylko trzech przedstawicieli tego rodu udało się odnaleźć w źródłach. Identyfikacja pierwszego z nich (Jan albo Joachim) budzi zresztą — jak zauważa

sam autor — wątpliwości, bo choć pojawia się on z tym nazwiskiem, to występuje jako softys z określeniem *providus*. Problemu z określeniem przynależności stanowej nie ma w przypadku Mikołaja Spicznika i jego syna Jana (zmarłego bezpotomnie przed 1482 r.), ale jedynym dowodem ich przynależność do omawianego rodu jest pieczęć z 1419 r. Godło wyobrażające róg jeleni nie jest jednak unikatowe i — pomijając nawet dyskusję o odrębności rodowej Bibersteinów i Momotów, a także o niejasnych związkach Rogalów i Bibersteinów — jego wystąpienie u Spiczników mogło mieć inną genezę. Mimo tych zastrzeżeń artykuł uważam za bardzo cenny przyczynek nie tylko do dziejów migracji, lecz także do badań nad genealogicznymi związkami w ramach rodów heraldycznych. Właśnie tego typu krótkie, drobiazgowo zbadane i nietypowe przypadki genealogiczne bardzo wzbogacają literaturę przedmiotu, a nazbyt często pozostają niepublikowane, bo ich odkrywcy chcą je włączyć do planowanych monografii rodów.

Taką właśnie monografią, wzorcowo wręcz opracowaną, jest artykuł pióra Mariana Wolskiego poświęcony Broniowskiemu herbu Tarnawa. Autor omawia w nim dzieje małopolskiej rodziny średnioszlacheckiej z okolic Sandomierza od pojawienia się jej protoplastów w źródłach na początku XV do końca XVI stulecia. Szczegółowo udokumentowane ustalenia, często wykraczające poza zakres wąsko pojmowanej genealogii, są dlatego cenniejsze, że wielu członków tej rodziny było w dotychczasowej literaturze błędnie identyfikowanych, a ponadto kilka innych rodzin tego nazwiska często było ze sobą mylonych. Wśród przedstawicieli rodu znalazły się postacie fascynujące — wojskowi, podróżnicy, dyplomaci i uczeni — w większości blisko związane z dworem królewskim. Szczególną uwagę warto zwrócić na Stanisława, koniuszego przemyskiego i posła królewskiego do sułtana Sulejmana II, którego nagrobek zobaczyć można w klasztorze franciszkanów w Krakowie. Równie ciekawą postacią jest jego syn Piotr, który studiował za granicą, gdzie nawiązał uczone przyjaźnie m.in. z Johannem Friedrichem Wolfeshusiusem, który w dziele „O wilkołactwie” („De lycanthropis”, 1591; w artykule na s. 70 w podpisie pod ilustracją i w przypisie błędnie „De lycanthoropis”) zamieścił wiersz dedykacyjny dla Broniowskiego. Już sam ten wątek zasługuje na dalsze analizy (z oczywistych względów nie został podjęty przez autora, bo nie taki był zakres jego badań), książka Wolfeshusiusa jest bowiem pierwszym obszernym studium na temat zjawiska wilkołactwa, o którym wcześniej wspomniał jedynie krótko Jean Bodin w „De la démonomanie des sorciers” (1580). Dzieło to zawiera nie tylko wiersz z drzeworytem herbu, jakby wynikało z tekstu Wolskiego, lecz także obszerny (11 stron) list dedykacyjny adresowany do Broniowskiego. Co więcej, po nim zamieszczony został wiersz gratulacyjny dla Wolfeshusiusa napisany przez Joachima Tancke, profesora Uniwersytetu Lipskiego i wydawcę traktatów alchemicznych, znajomego wielkiego polskiego alchemika Michała Sędziwoja, który immatrykulował się w Lipsku rok po wyjeździe Broniowskiego. Być może obaj Polacy poznali się i utrzymywali bliższe kontakty, ponieważ siostrzeńcem Broniowskiego był niejaki Adam Rokosz, a kilkanaście lat później szlachcic o tym samym imieniu i nazwisku (ich ewentualną tożsamość należy, rzecz jasna, dopiero ustalić) był plenipotentem Sędziwoja w sporze z księciem Fryderykiem I Wirtemberskim.

Podobnie ciekawych postaci było w rodzinie Broniowskich więcej, jak choćby Marcin (kuzyn wspomnianego Stanisława), uczestnik poselstw do chanatu krymskiego

i autor słynnego „*Tartariae descriptio*” (1579, druk 1595), ale nie ma tu miejsca na ich dalsze wymienianie. Podkreślić trzeba niezwykłą staranność autora i szeroki zakres przeprowadzonej przez niego kwerendy źródłowej. Wszystkie ustalenia Wolskiego są wzorcowo udokumentowane w przypisach — nie tylko odsyłaczami (co oczywiste), lecz także krótkimi regestami wpisów do ksiąg sądowych i innych źródeł.

Kolejny artykuł, najdłuższy w całym tomie, to również monografia rodziny szlacheckiej, tym razem jednak senatorskiej, czyli Olszowskich herbu Wilczekosy, obejmująca okres od pierwszych wzmianek źródłowych po czasy współczesne. Autorem opracowania jest współredaktor publikacji Tomasz Sławiński. Do podjęcia badań nad wspomnianą rodziną skłoniła go wstępna analiza opracowanego w 1910 r. przez Czesława Olszowskiego drzewa genealogicznego, która pozwoliła wykazać liczne błędy w powiązaniach między poszczególnymi gałęziami i braki w danych genealogicznych. Sławiński zainteresował się też możliwością udokumentowania i wyjaśnienia sporu między Olszowskimi a Ostrowskimi o ławkę kolatorską w kościele w Ujeździe, który trwał przez całą drugą połowę XIX w. Dotychczasowe nieliczne opracowania cząstkowe na temat rodziny (autorstwa Niesieckiego, Uruskiego, Dworzaczka, Sławomira Leitgiera i innych) okazały się w wielu miejscach błędne i wzajemnie sprzeczne, co autor również wyjaśnia. Fakt, że członkiem rodziny był również prymas Andrzej Olszowski sprawia, że szczegółowa wiedza o jego powiązaniach rodzinnych okaże się przydatna również dla historyków zajmujących się dziejami politycznymi i społeczno-religijnymi. Nie mniej istotne są informacje o innych członkach rodziny — urzędnikach średniego i wysokiego szczebla — oraz o koligacjach Olszowskich z rodami magnackimi. Opracowanie bazuje na szerokiej kwerendzie w księgach sądowych (głównie brzezińskich, sieradzkich i łęczyckich), metrykaliach i innych źródłach, a także obszernej literaturze naukowej i pamiątkarskiej.

Autor wywodzi rodzinę od Andrzeja z Gutkowa, pełnoletniego w 1399 r., skrupulatnie omawiając powiązania, zaznaczając te hipotetyczne (liczne zwłaszcza w pierwszych pokoleniach) i wykazując błędy wcześniejszych badaczy. Przeprowadzona przez Sławińskiego prezentacja rodu jest systematyczna, z wprowadzeniem podziału na linie i gałęzie. Została ona uzupełniona (podobnie jak pozostałe artykuły monograficzne) przejrzystym zestawem tablic genealogicznych. Warto też podkreślić interesujący materiał ikonograficzny obejmujący portrety (dla nowszych pokoleń fotografie), nagrobki i epitafia, siedziby oraz fundowane przez przedstawicieli rodziny kościoły. Autor odkrył też i odtworzył niewspominaną wcześniej w literaturze linię drobnoszlachecką Olszowskich. Na końcu załączył krótkie omówienia kilku rodzin tegoż nazwiska, które w różnych czasach podawały się lub były uznawane za pochodzące od Olszowskich herbu Wilczekosy, na co brakuje jednak wiarygodnych dowodów. Wszystkie ustalenia są szczegółowo udokumentowane, również z odwołaniami do stron internetowych (nie zawsze wiarygodnych, ale konfrontowanych z danymi źródłowymi). W przypisach bibliograficznych autor skrupulatnie podaje nazwiska wydawców i redaktorów, z jednym wszakże wyjątkiem — brak ich w pełnej cytacji „Tek Dworzaczka” (przypis 19). Zaznaczyć trzeba, że również w wielu innych publikacjach ta niezwykle ważna dla polskiej genealogii pozycja przywoływana jest bez odnotowania jej wydawców, tym samym deprecjonując ich wkład w opracowanie i udostępnienie spuścizny po profesorze

Dworzaczku (któremu, przypomnijmy, poświęcony jest omawiany tom i o którego zainteresowaniu właśnie Olszowskimi przypominają redaktorzy — a więc także Sławiński — na czwartej stronie okładki).

Po monografii rodziny średnioszlacheckiej (Broniowskich) i zamożnego rodu senatorskiego (Olszowskich), kolejny artykuł monograficzny poświęcony został rodzinie drobnoszlacheckiej, mianowicie Wojnom herbu Ślepowron z ziemi bielskiej. Jego autor — Tomasz Jaszczółt — zawęził zakres chronologiczny swojego studium do XV i XVI w., a dokładniej do okresu między pojawieniem się pierwszych wzmianek źródłowych a rokiem 1569, doprowadzając rekonstrukcję genealogii do dwóch spisów szlachty ziemi bielskiej, które weryfikują jego ustalenia. Autor objął kwerendą wypisy Kapicy Milewskiego (tzw. Kapicjana) z nieistniejących już często ksiąg sądowych Podlasia, przechowywane w Krakowie i we Lwowie, a także znaczną część zachowanych ksiąg (również apelacji) dostępnych w Warszawie, Moskwie i Mińsku. Ponadto wykorzystał źródła kościelne i obszerną literaturę. Dawniejsi heraldycy poświęcali Wojnom niewiele uwagi, przy okazji wprowadzili jednak sporo zamieszania w kwestii ich przynależności herbowej. Jaszczółt bardzo przekonująco wykazał, że niewątpliwie pieczętowali się herbem Ślepowron, a nie Nałęczem czy Pierzchałą, jak wcześniej podawano.

Genealogia rozpoczyna się od szeregu luźnych wzmianek z połowy XV w. o rodzinie Piętków (z Piętek) herbu Ślepowron, wśród których pojawia się w 1455 r. rycerz Wojen (Wojno), protoplasta kilku linii omawianej rodziny o różnych przydomkach. Jednym z takich przydomków był Bakałarz (związany też z nazwą miejscową Wojny Bakałarze), którego pochodzenie udało się autorowi bardzo precyzyjnie wyjaśnić. Otóż Piotr Wojno (wnuk protoplasty) rzeczywiście był bakałarzem, a tytuł uzyskał po odbyciu w latach 1499–1502 studiów na Uniwersytecie Krakowskim. Co ciekawe jego syn Maciej również immatrykułował się w Krakowie w 1539 r.; mamy tu więc do czynienia z ciekawą próbą podniesienia statusu społecznego rodziny drobnoszlacheckiej poprzez zdobywanie wykształcenia. Jednak linia „Bakałarzy” kończy się na dwóch córkach Macieja i nic nie wskazuje, by inni członkowie rodziny Wojnów podejmowali podobne próby, jeśli nie liczyć posiadającego zapewne niższe święcenia duchowne Jakuba, który w 1550 r. występuje jako nauczyciel w szkole parafialnej. Cennym znaleziskiem autora jest akt fundacji kościoła w Dąbrówce Małej przez czterech braci Wojnów i Piotra Szepietowskiego. Na podstawie informacji źródłowych Jaszczółt skorygował nominalną datę tego dokumentu, a także załączył jego edycję sporządzoną na podstawie trzech kopii. Dodał też bazującą na dwóch kopiach edycję przywileju Zygmunta Starego, wyłączającego Wojnów spod jurysdykcji sądów ziemi drohickiej.

Kolejny artykuł, pióra Sławomira K a r p i a, jest jedynym poświęconym głównie tematyce heraldycznej, a nie genealogicznej (choć oczywiście oba obszary się wzajemnie przenikają). Badania autora dotyczą herbu Karp albo Trzy Gwiazdy (będącego jednym z tzw. herbów własnych), którym pieczętowała się rodzina tegoż nazwiska pochodząca od bojara briańskiego Karpia Jesypowicza żyjącego w pierwszej połowie XVI w. Autor zgromadził bardzo bogatą podstawę źródłową i ikonograficzną do dziejów tego herbu. Poza wieloma przykładami stosowania go przez członków rodziny Karpiów na pieczęciach, prezentuje on również wyobrażenia herbu na naczyniach i lichtarzach, a także w drukach. Najcenniejsze jest jednak drobiazgowo omówienie legend związanych z her-

bem Karpiów, mówiących o jego włoskim lub hiszpańskim pochodzeniu, oraz wskazanie ich prawdopodobnego źródła w kontaktach Iwana Karpia z obcokrajowcami podczas wieloletniego pobytu na dworze Barbary Radziwiłłówny i Zygmunta Augusta.

Inną ciekawą kwestią przedstawioną w studium jest używanie omawianego herbu przez kilka innych rodzin. Autor słusznie wykluczył możliwość identyfikowania go z herbami niektórych rodzin niemieckich także pieczętujących się trzema gwiazdami. Przekonująco uzasadnił natomiast przyjęcie herbu przez neoficką rodzinę Rożanowskich, ochrzczonej w 1754 r. najpewniej przez kanonika Karola Karpia. Artykuł jest bardzo dobrze skonstruowany i udokumentowany, ale traci nieco na retorycznej skłonności autora do przesadnej hiperboli. Zbyt często — na moje wyczucie — pojawiają się w tekście takie określenia jak: „bezwzględnie”, „bezsprzecznie”, „niewątpliwie”, „niekwestionowane pochodzenie”, rodzina „o niezachwianej pozycji”. Z pewnością słowa o słabszej intensywności nie tylko nie osłabiłyby przekazu autora, ale wręcz go wzmocniły. Kiedy retoryka nie jest nachalna (a nawet dostrzegalna), u czytelnika powstaje wrażenie, że przemawiają do niego same źródła — co jest bardziej przekonujące.

Przedostatnie studium to monografia spolonizowanej gałęzi rodziny niemieckiej Kampenhausenów. Jej autorem jest Andrzej Sikorski, który już wcześniej publikował artykuły na ten temat, a obecne opracowanie jest pierwszym z zapowiadanego cyklu poświęconego kilku osiadłym w Polsce rodzinom pochodzącym z Inflant. Jest to bardzo ważny projekt, ponieważ niemieckie opracowania genealogii tych rodzin — niekiedy bardzo drobiazgowo — najczęściej zupełnie pomijają linie spolonizowane, lub też podają o nich błędne informacje. W przypadku Kampenhausenów jest to linia osiadła w ziemi dobrzyńskiej a pochodząca od generała Jana Michała. Znaczną część swego artykułu Sikorski poświęcił właśnie jego biografii, korygując i poszerzając wcześniejsze ustalenia (szczególnie biogram w „Polskim słowniku biograficznym”). Bardzo szczegółowo przedstawił też kolejne etapy dochodzenia Kampenhausena do znacznego majątku ziemskiego, a następnie omówił (równie dokładnie) wszystkich jego potomków aż do prawdopodobnego wygaśnięcia tej linii na braciach Antonim i Franciszku, którzy w 1882 i 1883 r. opuścili Polskę i wstąpili do Legii Cudzoziemskiej; ich dalsze losy nie są znane. Studium Sikorskiego jest wzorcową monografią rodziny, wykorzystującą wszystkie możliwe źródła, w tym szczególnie obficie księgi metrykalne i księgi sądowe, ale także publikacje urzędowe i prasę z epoki, nie mówiąc już o trudno dostępnej literaturze niemieckiej i szwedzkiej. Podkreślić też trzeba znakomite ilustracje — zarówno portrety uzyskane od niemieckiej rodziny Kampenhausenów, jak i ryciny przedstawiające związane z nimi miejsca w Polsce.

Ostatnią część tomu stanowi przygotowana przez Piotra Mysłakowskiego edycja interesującego źródła. Jest to zbiorczy wykaz osób z obwodu lipnowskiego Królestwa Polskiego (obszar dawnej Ziemi Dobrzyńskiej), które złożyły nakazaną w 1831 r. przez Sejm przysięgę homagialną Rządowi Narodowemu. Wydawca opisał we wstępie okoliczności podjęcia tej uchwały i jej realizacji, dołączył też edycje odnośnych dokumentów. Sam spis obejmuje 3164 osoby wszystkich stanów, ale doprecyzowane zostały (za źródłem, a więc nie ma pewności, że wszystkie) tylko osoby starozakonne i księża. Szkoda, że nazwiska nie zostały powiązane z konkretnymi gminami (ich wykaz znalazł się na początku listy). Z treści artykułu wynika, że zachowały się także pochodzące z poszcze-

gólnych gmin spisy cząstkowe, w których niekiedy odnotowywano stan, zawód i miejsce zamieszkania. Uwzględnienie tych informacji nawet tylko dla części gmin ujętych w spisie znacznie zwiększyłyby przydatność edycji.

Podsumowując, można stwierdzić, że „*Studia genealogiczne*” objęły niemal pełny przekrój tematów związanych z genealogią: problemy interpretacyjne genealogii średniowiecznej, monografie rodzin drobnej, średniej i zamożnej szlachty, a także szlachty obcego pochodzenia, kwestie związane z heraldyką, jej legendami i przemianami oraz edytorstwem źródeł po genealogię i demografię historyczną. Wszystkie opracowania stoją na wysokim poziomie merytorycznym i są rezultatem olbrzymiego nakładu pracy badawczej. Wyraźnym brakiem, który nie pozwala na uznanie doboru artykułów za w pełni reprezentatywny dla genealogii (albo w pełni odzwierciedlający spektrum zainteresowań Włodzimierza Dworzaczka), jest nieobecność studiów poświęconych rodzinom mieszczańskim i chłopskim. Genealogie tych pierwszych są często niezwykle interesujące (zwłaszcza w przypadku patrycjatu dużych miast), a choć w przypadku rodzin chłopskich nie dysponujemy tak bogatą bazą źródłową, to dokonujący się w XIX w. (spora-dycznie też wcześniej) awans społeczny ich przedstawicieli również wart jest zbadania i udokumentowania. Fascynująca jest też genealogia rodzin żydowskich zamieszkujących ziemie dawnej Rzeczypospolitej, ze względu na specyfikę źródeł wymaga jednak specjalistycznego przygotowania. Nie są to zarzuty wobec redaktorów, lecz raczej sugestie, które obszary warto włączyć do kolejnego (mam nadzieję) tomu „*Studiów*”.

Zarzutem jest natomiast wyraźny brak redakcji językowej. Wynika to nie tylko z informacji na stronie redakcyjnej książki, lecz także z licznych pomyłek, literówek i innych ułomności tekstu. Aby nie być gołosłownym, tytułem przykładu podaję kilka spośród dostrzeżonych przypadków (zapewne sporo też przeoczyłem, nie czytając tomu pod tym kątem): brak orzeczenia (s. 25, w. 3–5 pod tabelą), brak dopełnienia (s. 197, w. 17–18), „Bartosz Baprocki” (s. 196, w. 1), „potomko–m” (s. 169, w. 15–16), „że–żrzydował” (s. 254, w. 13–14). Szczególnie widoczne są też problemy z interpunkcją — np.: s. 12, w. 2 (po „Tylko”), s. 27, w. 5 od dołu (przed i po „stanowi”). Istotną sprawą jest również niejednorodność formy zapisów bibliograficznych w poszczególnych artykułach (drobne, acz widoczne różnice) i w przypadku odwołań do źródeł (różne skróty nazw ksiąg i ich pisownia z małej albo dużej litery). Oczywiście nie są to rzeczy istotne dla zrozumienia tekstu, ale są miejscami drażniące. Redakcja językowa z pewnością by te ułomności wychwyciła, a także poprawiła pewne niezgrabności stylistyczne, choć zasadniczo nie mam w tym zakresie (poza wspomnianą wcześniej cechą stylu Sławomira Karpia) konkretnych zastrzeżeń. Wszystkie artykuły czyta się przyjemnie, argumentacja jest jasna i zrozumiała, zwykle przekonująca. Krótko mówiąc, pozycja jest ze wszech miar godna polecenia wszystkim zainteresowanym badaniami genealogicznymi i stanowi istotny wkład do literatury przedmiotu.

Rafał T. Prinke
Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu
Wydział Turystyki i Rekreacji